

Zwarzone
mrozem
czyżnie

poezja polska

Jacek Mączka

Zwarzone mrozem czyżnie



 mamiko

Nowa Ruda 2011

Skwar

Przy barze
rybnym
wzdłuż

krawężnika –
krwawnik.
Leniwie

nęci
by tak rzec
niewypowiedziane.

Seans

Jeśli bukszpanowe
żywoploty wypuszczą
mnie z rąk – co powiem

chłopcu, który pachnie
i porusza się jak kobieta
w rytm hausu?

Grafitowe
tatuże na łydkach
maskują rozpadliny.

Jak u młodego
Keatse'a, farbującego
atramentem

pięty, by ukryć
dziurawe skarpetki.
Pod naszymi powiekami

pulsują czerwone żyłki –
nie dając do czysta
wygnić ciemnym kłęczom.

„Panie Jacku! Życzymy radosnych świąt!”

Nie na miarę
ciało puszczone
w leasing. Lgnie

do grudy.
Białe pręgi
na brzegach

lotek mysikrólika
nie przecinają się
wcale. *Finał*

loterii coraz bliżej.
Ktoś zatroszczył
się o mnie.

Zwarzone mrozem czyżnie

Nie do zniesienia jest
nie do objęcia ziemia.
I twoje pilne oczy

i mój piwniczny lęk
jak przybój ciemnej fali.
Klucząc grzbietem

przedpotopowego gada
unoszę w zębach
kiść winogron.

Zatrzaśnięte, przed nosem, drzwi

Skąd wypływają strumień
i przez niego przechodzenie?
Z kamienia na kamień

z ciemności w jasność.
Trzymanie nitki latawca
zadzieranie głowy do góry –

żeby się tylko nie urwała.
Na skarpie – ostrożeń
siedmiogrodzki. Wzdłuż

pobocza – bujne baldachy
arcydzięgła. Kępy perzu
przygięte do ziemi. Każda

obfitość owocuje rdzą. Trakt
obsuwa się na dno jaru.
Przestaje być, w miarę

drożny, od kiedy
zaprzepaściliśmy
baczenie.